21. lipca. Nr. 21. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Dominikańskiej Nr. 169. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt. półrocznie 2 zł. 20 cnt. ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

†

Książę Adam Czartoryski,

syn jenerała ziem podolskich, umarł dnia 15go lipca b. r. w zamku Montfermier pod Paryżem, w 92 roku życia.

Cześć zasługom jego!

Szkoła polska na Batignolles w Paryżu.

Szkola polska na Batignolles, w której obecnie 300 młodzieży polskiej znajduje schronienie i naukę, powstała w r. 1843 ze składek, wspierana oraz przez rząd francuski (który daje rocznie 60.000 franków) i przez miasto Paryż. Uczą się w niej dzieci po zmarłych emigrantach polskich, lub dzieci żyjących jeszcze w emigracyi, którzy nie są w stanie opłacać kosztów utrzymania; większą zatem część funduszów dostarcza dobroczynność prywatna. Co roku tedy urządzają się po prywatnych domach to loterye, to składki, z których dochód dopełnia niedobór szkoły.

O wszystkich szczegółach tejże szkoły objaśni czytelników najlepiej nadesłane nam sprawozdanie od r. 1858 do 1 października r. 1860. Powtarzamy je w piśmie naszem i zwracamy uwagę czytelników na wielką ważność a oraz potrzebę tegoż zakładu, który pomimo najsumienniejszej administracyi wykazuje w roku zeszłym 25.805 franków długu. Tem większa wdzięczność należy się jej kierownikom, którzy pomimo mnogich przeszkód wytrwali z wiarą, żywiąc się słuszną nadzieją, że każde dzieło dobre oparte na chrześcijańskiej miłości bliźniego i na na polskiem uczuciu obowiązków narodowych, utrzymać się powinno i—utrzyma.

Oto są słowa Rady szkolnej:

„Sprawozdanie z roku szkolnego 1856—57 ogłoszone swego czasu tak w pismach publicznych jak w osobnym przedruku, dało krótki rys początków tego narodowego zakładu, jego wzrostu i dalszego od owej chwili rozwoju. Zawierało ono szczegółowy wykaz liczby uczniów przyjętych każdego roku do szkoły od czasów jej założenia, t. j. od roku 1842; i rozszerzyło się nad zmianami i ulepszeniami, jakie mianowicie od r. 1852 zaprowadzone zostały w naszej Instytucyi. Zmiany te dwojakiego były zodzaju: pod względem *naukowym*, Szkoła ogólny system swych studyów zastosowała do rządowego programu, przepisanego przez Ministerstwo oświecenia dla paryzkich Lyceów: nie spuszczając wszakże z uwagi szczególnego swego powołania, którem jest: zrodzone na obcej ziemi polskie dzieci na nietylko pożytecznych ale i *polskich* wychować obywateli. Pod względem *ekonomicznym*, Szkoła nabyła na własność dom, który przedtem tylko czasowo zajmowała, i dom ten przebudowała i rozszerzyła w sposób odpowiadający potrzebom coraz zwiększającego się jej zakresu. O stanie wreszcie statystyczno-finansowym Instytucyi, doniosło w tymże roku (1856 — 57) publiczności polskiej osobne sprawozdanie, które było powtórzeniem rocznego raportu, jakie w tej mierze Rada Szkoły zwykła składać Ministrowi spraw wewnętrznych.

Od owego ogólnego sprawozdania trzy z górą upłynęły lata, które śmiemy powiedzieć, nie przeszły bez owoców. O naukowym stanie i wzroście Instytucyi w przeciagu tej epoki, dokładne można powziąść wyobrażenie z urzędowych publikacyi, które każdego roku ogłaszane były przy zamknięciu kursów skolnych i publicznem rozdawaniu nagród. Przychodzi nam dziś ten obraz dopełnić ze strony ekonomicznej, i w tym celu ogłaszamy obecnie *zdanie sprawy wydziału finansowego Rady Szkolnej z lat 1857—58, 1858—59 i 1859—60.*

W przeciągu tych trzech lat, równie znaczne jak w poprzednich zaszły zmiany i przekształcenia. Przedewszystkiem tu wymienić wypada dokupienie blisko 3,000 metrów kwadratowych gruntu przyległego Szkole. Takowe rozszerzenie przestrzeni dozwoliło zaprowadzić wiele ważnych ulepszeń pod względem ekonomicznym, hygienicznym i pedagogicznym. Zbudowano trzy całkiem nowe, obszerne klasy elementarne; wystawiono wzorową salę rysunków i urządzono wygodnie bibliotekę, przeszło 8.000 wyluminów liczącą. Powiększone zostały znacznie oba dziedzińce rekreacyjne, w których obecnie młodsi uczniowie w zupełnem oddzieleniu od starszych używają zabawy. Nowo i obszernie urządzone sypialnie, dozwalają już dzisiaj wygodnego w Instytucyi pomieszczenia dla 250 uczniów internów. Przerobiono nadto i rozszerzono łazienki i pobudowano nowy refektarz i nową kuchnię. W końcu rozłożono pomieszkanie Administracyi, robotników i służby stosownie i w sposób, by czujność nad młodzieżą była równie nieustanną jak skuteczną.

Dochodziły nas często zapytania, ileż już też w ogóle uczniów Szkoła Batigniolska wydała i jakim ci ostatni po-

święcili się zawodom? Jakkolwiek trudno jest Dyrekcyi Szkoły wiedzieć zawsze dokładnie o późniejszym losie swoich wychowańców, o ile wszakże archiwa szkolne dostarczyć nam mogły pożądanych w tej mierze wiadomości, staraliśmy się takowe kategorycznie ułożyć i przedstawić w osobnej tablicy. Dodaliśmy zarazem rubrykę zgłaszających się corocznie do Szkoły kandydatów, względnie do liczby przyjmowanych. Z porównania takiego jasno się okaże, jak naglącem i niezbędnem było rozszerżenie szkoły, aby choć połowa dorastającej młodzieży mogła być przypuszczoną do zakładu, który jedynym jest edukacyjnym przytułkiem dla tułaczej naszej dziatwy.

Aby zaś młodzieży zrodzonej na obcej ziemi i wychowującej się pod obcem niebem można było dać dokładniejszy i żywszy obraz ziemi ojczystej pod względem jej płodów przyrodzonych, jej bogactw rozsypanych na powierzchni i w łonie ziemi ukrytych, stanu jej przemysłu, fabryk i rękodzielni, względnie do innych narodów — Rada Szkoły, korzystając z przestrzeni jaką jej obecne rozmiary Szkoły zapewniły, przygotowała jeszcze na ustroniu jednego z dziedzińców, salę 10 m. długości a 9 szerokości i z góry oświeconą, dla pomieszczenia w niej stałej expozycyi wszystkich płodów i wyrobów polskich, nakształt expozycyi algierskiej, z którejby nie tylko młodzież nasza ale i obcy mogli powziąść dokładniejsze wyobrażenie, czem jest Polska pod względem jej bogactw przyrodzonych. W swoim czasie Rada nie zaniedba odwołać się do rodaków o dostarczenie jej wspomnionych produktów. Stroje i ubiory ludu naszego świąteczne i powszednie, stosownie do rozmaitych prowincyi, będą przytem także publiczności tutejszej w naturze przedstawione.

W końcu, pozwoliliśmy sobie zamieścić w Annexie ogólne cyfry corocznych kosztów utrzymania Szkoły, które razem dodane, wynoszą od początku założenia Instytucyi 1,855.450 franków. W tej liczbie objęta jest subwencya rządu francuzkiego jaką Szkoła stale pobiera od r. 1844, a jakowa dzisiaj dochodzi sumy 968.346 franków czyli blisko miljona. To jedno wystarcza do wykazania, jaką powinniśmy być przejęci wdzięcznością dla narodu i rządu, co tak trwale i tak skutecznie czuwa nad przyszłością naszej tutejszej młodzieży, a przez to samo nad honorem imienia polskiego. Ale także, nie małym również powinno być bodźcem i dla rodaków naszych, aby w obec tylu trudności jakie zarząd Szkoły napotyka w zbieraniu zbywających do jej utrzymania funduszów, dobrowolnem a trwałem i przeto skutecznem wsparciem świadczyli o swem współczuciu i ofiarności dla polskiego zakładu, dla którego naród i rząd obcy tyle objawiają szczodroty i pieczy.*)"

Paryż dnia 27. lutego 1861 roku.

Prezes rady: Seweryn Gałęzowski; *Vice prezes:* Ludwik Wołowski. *Członkowie:* Teofil Januszewicz *(podskarbi.)* Eustachy Januszkiewicz, Julian Klaczko, Józef Ordęga, Władysław Ordęga, Feliks Wrotnowski, Bohdan Zaleski.

*) To wezwanie do szczodrobliwości rodaków tem staje się dziś naglejszem, że się zbliża chwila zamknięcia rachunków z przedsiębiorcami dokonanych budowli na gruncie do szkoły należącym. Pomimo zaciągnionej pożyczki w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem i wpływów tak ze sprzedaży akcyi jako też i z hojnych na ten cel ofiar, przewidujemy deficyt około 60.000 fr. Usprawiedliwiamy ten niedostatek nabyciem nowego gruntu za 20.0000 fr. i wzniesionemi za drugie tyle budowlami, które z każdym dniem coraz większej nabywają wartości, w miarę podnoszącej się ceny wartości gruntowych w Paryżu. (*Przypisek w Sprawozdaniu.*)

Piosnka ludowa.

Matuś moja matuś, ty se w grobie leżysz,
Ja się poniewieram, a ty o tem nie wiesz.

Ja się poniewieram po cudzych granicach
A ty se matulu śpisz w Maciejowicach.

Ja się poniewieram jak ptaszek po polu
Aż mi serce pęka od wielkiego bolu.

Ja się poniewieram aż mi serce pęka
A ty se matulu śpisz pod Ostrołęką.

Tatusiu tatusiu kajżeś mi się podział,
Jużeś się w mogiłce czarną ziemią odział.

Braciszkowie moi wzięła was wojenka
Sama mi została żałośna piosenka.

I obie sierotki wygnane z chateńki
Po drogach rozstajnych płaczemy mateńki.

A. S.

33. lipca 1792.

Stanisław August przystępuje do konfederacyi targowickiej.

Mądrze ułożona a przez naród na sejmikach zebrany przyjęta konstytucya 3. maja, zaczęła wracać Polsce tyloma nieszczęściami znękanej dawną potęgę, jaką ojczyzna nasza jaśniała za panowania Jagiellonów. Niepodobało się to oczywiście gwarantce swobód narodowych, carowej Katarzynie, która w nocie swej z dnia 18. maja ogłosiła uchwały sejmu czteroletniego za nieprawne, za sprzeciwiające się prawom kardynalnym rzeczypospolitej polskiej. Zawiązana równocześnie prawie (14. maja 1792) konfederacya targowicka, tudzież wkroczenie wojsk rosyjskich do Polski (19. maja pod Mohilewem a 22. tegoż miesiąca pod Połockiem,) powołały naród cały do obrony zagrożonej wolności; bitwy pod Zieleńcami i Dubienką okryły sławą żołnierza polskiego i jego dowódzców. Król jednak dbalszy o swą koronę niż o ojczyznę, wolał udać się raczej w prośby do carowej, niż zaufać piersiom żołnierza i ramieniowi narodu.

W dniu 21. lipca nadeszła z Petersburga odpowiedź nakazująca królowi połączyć się z konfederacyą targowicką, a tem samem złamać przysięgę uczynioną w dniu 3go maja. Nie wahał się Stanisław August iść za tym rozkazem, a zwoławszy nazajutrz ministrów, przedstawił im za jedyny środek ocalenia ojczyzny połączenie się z Targowiczanami, ze zdrajcami, i rzekł: „wziąłem silną rezolucyę pisać się do konfederacyi targowickiej i tej rezolucyi już nie odmienię.“ Oniemieli na takie słowa pierwsi mężowie narodu; król zaś korzystając z chwili oświadczył, iż milczenie bierze za przyzwolenie; wtedy dopiero rzucili się z przerażeniem ministrowie, a mowami swemi pełnemi szlachetnego zapału i najzupełniejszego o prawdzie przekonania usiłowali odwieść króla od tak ohydnego kroku. Małachowski i Sapieha marszałkowie konfederacyi, Potocki i Sołtan, marszałkowie litewscy, tudzież Ostrowski podskarbi nadworny koronny,

wszelkie wykazywali królowi sposoby obrony przeciwko Moskwie i zdradzie.

Lecz niestety! usiłowań ich pomyślny skutek nie uwieńczył: podburzany król od swych braci i ministrów, którzy poszli za zdaniem królewskim, powtórnie oświadczył, iż rezolucyi swej nie odmieni, i zakończył posiedzenie.

Jak rzekł, tak też i zrobił; nazajutrz, w dniu 23go lipca 1792., podpisał akt przystąpienia do Targowicy w imieniu nie tylko swoim, ale i wojska całego.

Czyn ten haniebny splamił do reszty imię Stanisława Augusta, a Polskę całą w grubym pogrążył smutku i żałobie. „Toż niczem u króla przysięga w dniu 3. maja nam podana?“—mówili obywatele, „niczem u niego sejm, który podawał obfite środki obrony i ma czuwać nad wykonaniem praw konstytucyą określonych? Czyż świeża bitwa pod Dubienką nie jest dowodem fizycznej i moralnej żołnierza naszego nad Moskwą przewagi?“...

Posłowie na sejm czteroletni, marszałkowie konfederacyi, wynosili się za granicę, aby ujść zemsty Moskwy i Targowiczan; niczem jednak były te oznaki smutku w porównaniu z rozpaczą, jaka ogarnęła wojsko po otrzymaniu wiadomości, iż i jego imieniem uczynił król akces do konfederacyi targowickiej: ze łzami porzucali broń żołnierze z pod Dubienki, nie mogąc walczyć z nieprzyjacielem a nie chcąc łączyć się ze zdradą. Protestacya marszałków konfederacyi, Stanisława Małachowskiego i Kazimierza Sapiehy, odsłoniła narodowi nieprawy czyn królewski, czyn, który współcześni mogli przebaczyć, lecz historya i potomni — nigdy!

Kraków 1861. *Wiktor D.*

OSTATNI Z RODZINY.

(Ciąg dalszy).

IV.

Dalsze mogiły.

Śmierć starego Puławskiego wielkiem bolem przejęła serca synów. Naczelnik rodziny poświęconej ojczyźnie, pierwszy położył głowę u stopni jej ołtarzy, jakoby przepowiednię synowskich przyszłości.

Młodzi Puławscy wykonali sumiennie ostatnią jego wolę. Połączywszy się z sobą przygotowywali razem plany działań i poczynali zgodnie we wszystkiem. Przedewszystkiem zaś starali się wszczepić w rodaków swoich zgodność, miłość porządku i karność wojskową, które we wszystkich przedsięwzięciach jedyną są rękojmią powodzenia.

Lecz nie zawsze im się to udawało, chociaż potrzeba była wielka. Moskale bowiem ślepo posłuszni rozkazowi górowali często nad gorącym zapałem hufców polskich, szarpanych nieufnością i niekarnością, i trzeba było wielkich wysileń aby im zrównoważyć.

Tym sposobem pośród rozmaitych powodzeń minęła jesień i nadeszła zima — złowroga i straszna dla naszych. Moskale otrzymawszy posilki opanowali wszystkie twierdze i najkorzystniejsze stanowiska, i potworzywszy linije przecięli oddziałom konfederatów wszelką pomiędzy sobą komunikacyę. Wojsko więc konfederatów rozbiło się na drobne hufce, które nie mogąc stawić czoła snującym się nieustannie Kozakom, kryli się po lasach i norach jak dzikie zwierzęta. Umierając z zimna i głodu, walcząc ze zwierzętami nawet i o te straszliwe swe kryjówki, słowem cierpiąc wszystko co tylko człowiek znieść zdoła, pomimo tego nie opuszczali sprawy ojczyzny i woleli umierać śmiercią srogą, aniżeli odstąpić od powziętego zamiaru jej oswobodzenia. Z uśmiechem na ustach ginęli dzielni obrońcy ojczystych swobód, a tam w domu obracano w perzynę ich własność, mordowano żony i dzieci, a oni bezsilni żadnej nawet nie zdołali im nieść pomocy, bo nad głową każdego mieszkańca któryby przyjął w dom swój konfederata wisiała kara świerci, a Moskale z bezprzykładną surowością wykonywali srogi ten wyrok.

Tak się zakończył rok 1768.

Trzej Puławscy utrzymywali się jeszcze jak mogli. Z 15totysięcznej armii pozostało im zaledwie 800 ludzi — z smutną tą resztką cofnęli sie ku Dniestrowi i zajęli dwa korzystne stanowiska na obu przeciwnych brzegach tej rzeki.....

Byłto wieczór, ponury i wietrzny. Po niebie goniły ciemne chmury, a na ziemi wiatr huczał przeraźliwie i bijąc porozrywanemi lodami Dniestru, w wysokie piętrzył je mogiły.

W tej chwili słońce zachodząc, przez szczelinę chmur szarych jasnem zabłysło promieniem. I oświeciło różowym blaskiem dwie młode postacie, które na czele liczniejszego orszaku konnych objeżdżali brzeg rzeki.

Było to niedaleko Chocimia, a widok który się przedstawiał, godny był pędzla malarza. Dniestr huczał płynąc krętem korytem, i bił ze złością o wyniosłe brzegi. Po jednej jego stronie rozłożyło się miasteczko Żwaniec z walącemi się murami i głębokiemi fosami, a za nim wały Chocimia się rysowały — po drugiej skała prostopadła prawie panująca nad rzeką, a na skale wznosiły się zwaliska dawnych utwierdzeń, Okopami świętej Trójcy zwane, założone jeszcze przez Jana Sobieskiego dla utrudnienia dowozów do Kamieńca od Turków zajętego.

Dwaj młodzi towarzysze zwrócili wzrok swój ku tym zwaliskom. Jednego oko sokole było i ogniste — drugiego jasne i łagodne. Obaj na dzielnych siedzieli koniach, podzielających temperament panów. Koń młodzieńca o czarnych oczach był cały w skocznych tańcach i gryzł wędzidło, i z okiem iskrzącem rwał się do biegu a pjana bieliła łeb jego gniady — siwosz drugiego stąpał śmiało, z życiem i siłą, ale spokojnie.

Stanęli — a z nimi cały orszak się zatrzymał.

— Moskale nadciągają chmurami szarańczy — odezwał się towarzysz o jasnem oku — i wkrótce niepodobna będzie obrona. Mam zaledwie 450 ludzi, wycieńczonych trudami i głodem — kazałem ponaprawiać stare utwierdzenia i nie opuszczę mego stanowiska, bo chcę ułatwić Tatarom i Turkom nadesłanie przyrzeczonych posilków.

— Baj bardzo! — odrzekł drugi rzucając się z niechęcią na koniu — nie liczę ja nigdy na te muzułmańskie pomoce, w które pan Potocki tak wierzy. Szabla i odwaga, to moi najwierniejsi sprzymierzeńce, na inną pomoc nie liczę mój Franciszku.

*

Byli to dwaj młodzi Puławscy, Kazimierz i Franciszek: koło Franciszka jechał brat ich młodziutki, zaledwie 16 lat liczący. Od owej chwili jak widzielismy ich po raz pierwszy harcujących w ojczystym dworcu, zmężnieli, znój wojenny i ciągłe niebezpieczeństwo życia zahartowały ich ciała, piętnem męskości ozdobiły młode ich rysy. Rośli w obozie i dojrzewali na mężów pośród huku dział, pośród trudów i niedostatku, a pomimo tego dzielni byli i weseli i pełni otuchy, i nie zatrzymywali się ani na chwilę na obranej drodze, i nie tracili ducha ni nadzei, bo Bóg ich krzepił i Matka Najświętsza — bo wierzyli.

Wyjechali na wzgórze, położone na wyniosłem międzyrzeczu opasanem krętem korytem Dniestru, na którego szczycie wznosiły się ruiny Okopów. Zsiedli z koni i oglądali wszystko z uwagą, a osobliwie Kazimierz. Obchodził mury, mierzył okiem stromą spadzistość pagórka i z wielkiem zajęciem badał najmniejsze szczegóły. Nareszcie odezwał się stanowczo:

— Tu się obwaruję i bronić będę!

Zdziwienie malowało się na te słowa na twarzach przytomnych: z niedowierzaniem patrzyli w twarz mówiącego, która jednak wyrażała postanowienie silne i niezłomne.

— Niepodobna! — ozwał się Franciszek patrząc w twarz brata — bo nie widzę najmniejszej nadziei obrony. Przystęp możliwy jest tylko od strony Żwańca, od strony rzeki spadzistość jest tak stromą, że odwrót z tej strony byłby niemożliwym.

— Ja nie myślę o odwrocie — odrzekł mu na to Kazimierz, — bronić się chcę! Nie chcę nagromadzone me magazyny oddać w ręce wroga bez krwawego okupu — zresztą Bóg sprzyja odważnym.

— Ale nie zuchwałym! — odpowiedział brat z wymówką, bo chcieć się tutaj obronić istnem jest zuchwalstwem. Odwrót przez rzekę jest niepodobnym, a bez artyleryi, bez środków przeprawy przez Dniestr, jakże się zdołasz obronić przeciwko stokroć liczniejszemu nieprzyjacielowi — zaatakowany zaś od strony Żwańca, dokąd się cofniesz w razie gdy i turecka pomoc nas zawiedzie?

Wszystkie te jednak przedstawienia bardziej rozważającego brata były nadaremne. Rycerski i zachwały duch Kazimierza nie pozwalał mu nic rachować, nie przewidywać. Widział jawne niebezpieczeństwo, dowiadywał się co chwila o znacznej sile nadciągającego nieprzyjaciela, pomimo tego jednak nie odstąpił od raz powziętego zamiaru i ani na chwilę się nie zawahał.

Tego samego jeszcze wieczora z garstką swoich zajął Okopy, obwarował je usypanemi na prędce bateryami i ludźmi obsadził; Franciszek zaś pożegnawszy się z bratem odjechał do Żwańca, mając zamiar zawezwać pomocy załogi tureckiej w Chocimiu.

We dwa dni potem w późnej już nocy, niezmordowany dowódzca Okopów przebiegał szańce i zagrzewał do wytrwałości i odwagi towarzyszów broni. Obiegłszy ważniejsze punkta i znalazłszy wszystko w porządku, usiadł na kupie gruzów z kąd był widok na pobliski Żwaniec, i sparty na pałaszu głęboko się zadumał.

I stanął mu na myślii dzielny ojciec stary, którego jedynem przykazaniem dla synów było: kochajcie się międzу sobą a nienawidźcie wrogów — a który już dzisiaj modli się za ojczyznę u tronu Boga. Stanęła mu przed oczyma matka Spartanka, ogarniająca ich białem skrzydłem macierzyńskiej miłości, a jednak poświęcająca wszystkich z rozkoszą dla wolności ojczyzny, którą on tak miłował, tak kochał, że za jej oswobodzenie wyprułby serce z łona i poniósł w w ofierze, — własnemi zębami szarpałby ciała wrogów którzy ją ciemiężyli, — poświęciłby wszystko, wszystko, nawet drogie popioły ojca swego.

W tej chwili wśród ciemności nocy czerwona zajaśniała łuna. Zerwał się Kazimierz i wytężył wzrok: łuna ogarniała domy Żwańca, a w Żwańcu byli jego dwaj bracia.

Pierwszem jego wrażeniem była chęć niepohamowana bieżenia na pomoc bratu. I już krzyknął na swoich i miał na ustach rozkaz wyruszenia na odsiecz oblężonym w Żwańcu, gdy w tem tętent konia dał się słyszeć i stanął przed nim towarzysz broni z pod komendy Franciszka.

— Co słychać? — zawołał Kazimierz.

— Wyruszyliśmy pod mury Chocimia i zażądali pomocy tureckiej — ale nam jej odmówiono.

— Wiem, wiem! — odparł niecierpliwy Kazimierz — czterdziestu Jańczarów pomimo zakazu baszy przyłączyło się do was i zrobiliście kilka szczęśliwych wycieczek. Lecz cóż znaczą te łuny co świecą w około?

— To Moskale opanowali Żwaniec, ale naszych już tam nie ma. Uwiadomieni o zbliżaniu się licznego nieprzyjaciela cofnęliśmy się zawczasu przez Dniestr bez najmniejszej straty, a mnie wódz wysłał zawiadomić pana marszałka o tem co się dzieje.

Byli to istotnie Moskale. Otrzymawszy rozkaz atakowania obudwóch braci, ruszyli 22 marca z wszystkich punktów które zajmowali. Stanąwszy na miejscu przeznaczenia utworzyli półkole, którego oba końce opierały się o Dniestr, a w którego środku był Żwaniec, zajęty przez Polaków. Franciszek widząc że niebawem może być zewsząd otoczonym armią przeszło 15.000 tysięczną, a nie widząc środka obrony, przebył spiesznie Dniestr i cofnął się bez szkody pod zasłoną wałów Chocimia, oczekując wieści od brata.

— Na koń, do obrony! — zagrzmiał głos wodza w Okopach, i w mgnieniu oka wszystko było na stanowisku, a on sam, istny rycerz bez trwogi i skazy, z płomienistem mieczem w ręku stał na czele....

Świtać właśnie poczęło.

Huk armat dał się słyszeć. Ziemia zatętniała od ciężkiego pochodu sałdatów, a gwar ten głuchy mięszał się okropnie z szumem zburzonego Dniestru i łomotem walących się domów.

Rozpoczął się bój, wściekły, zażarty. Garstka walecznych na nagiej skale broniła się przeciwko całej armii carskich najemników i z nieustraszoną odwagą harde stawiała im czoła, a na ich czele Kazimierz, istny Leonidas z hufcem niezwalczonych pod Termopylami. Z natarczywością zwierzęcej złości nacierali Moskale — z pogardą śmierci odpierali ich przemoc dzielni obrońcy ojczystej wolności. Przez dzień cały krwawa toczyła się walka, ale nadaremnie — Okopy były jeszcze w rękach konfederatów.

Nadeszła noc.

Moskale zapalili resztę pozostałych domów w Żwańcu i bój jeszcze zaciętszy rozpoczął się na nowo.

A w koło świeciły łuny palącego się Żwańca i dym gęsty otaczał mgłą czarną walące się jego gruzy.

— Zapalić domy, aby i nam jasno było! — rozkazał Kazimierz – i w tej prawie chwili domy otaczające Okopy w żywem stanęły płomieniu, by przyświecać walce plemienników, rozróżnionych grzechami panujących.

Lecz już z dzielnych obrońców Okopów św. Trójcy dwieście tylko pozostało, a zamiar odparcia 6.000 Rosyan od początku niepodobny, za nadto drogo został opłacony. Garstka tak walecznych nie mogła, nie powinna była ginąć w obronie niepodobnej sprawy — lecz jakiż środek ich ocalenia?

Cichy po obozie rozchodzi się rozkaz, by wszyscy w chwili jednej wsiedli na koń i opuszczając warownię cofnęli sią ku płaszczyznie, położonej na wzgórzu za Okopami, tworzącej kąt międzyrzecza.

Stanąwszy tam, Puławski policzył wiernych i westchnął. Dużo braci zostawiał trupami na polu walki.

Natchniony myślą jaka tylko jemu przyjść mogła, zsiadłszy z ulubionego swego gniadosza wziął go za cugle, i zmierzając ku stromemu wybrzeżu zawołał z zapałem: za mną wiara! — i począł się spuszczać na dół.

A w dole, w przepaści niezmierzonej, bieliło się szronem okryte głębokie koryto Dniestru i zdało się otwierać białe ramiona na przyjęcie ich trupów.

Słowa wodza były hasłem dla nieustraszonej drużyny. Przenosząc śmierć waleczną nad podłą niewolę, bez wahania poczęli się spuszczać wraz z końmi ślizką i straszną ścieżką, którą mało kto pieszo ośmielał się udawać.

Gasnące z pogorzeli łuny migały jeszcze od czasu do czasu, a szum szronu i lodów, zgiełk i wystrzały pomiędzy zwaliskami warowni ułatwiały odwrót konfederatów.

Widząc niebroniącą się warownię, zwycięztwa pewni rzucają się na nią Moskale, ale tylko kupy gruzów z trupami zastają. Plusk koni słychać w rzece: „Turcy się przeprawiają!“ — rozległ się popłoch w rosyjskim obozie — spiesznie więc zawiedli działa na miejsca nadbrzeżne i gęsty rozpoczęli ogień, rzucając pociski nad głowami konfederatów.

Ten huk armat i noc ciemna uratowały naszych. Przebywszy z niebezpieczeństwem życia Dniestr, udając Turków, z okrzykiem „Allah! Allah!“ rzucają się na ustawione dla zamknięcia odwrotu oblężonym pułki rosyjskie, przerzynają liczne ich roty i nikną w ciemnościach.

Nad rankiem słońce zeszło jasno i wspaniale. Odurzona patrzy w około siebie dzicz moskiewska i po kilku dopiero trupach rozpoznaje drogę, którą jej uszedł Puławski.

To była owa słynna obrona i odwrót z Okopów, jedyny może w historyi.

Pomimo zwycięzkiego odwrotu naszych, nie obeszło się bez ofiar. Franciszek opuszczając Żwaniec, wydając rozkazy odjechał na chwilę młodego swego brata który mu zwykle towarzyszył, a gdy wrócił, już go nie zastał. Dziwnym trafem sam jeden wpadł on w ręce Moskalów i już więcej do kraju nie wrócił. *) *C. d. n.*

*) Chojecki w piśmie swojem: *Pamięć dziel polskich i t. d.* opowiada, że go zaprowadzono do Kazanu. W Kazanie dano mu na mieszkanie pałac i obchodzono się z nim dobrze, nazywając starostą czereszyńskim. P. A.

Na procesyi.

(ustęp z pieśni o Krakowie.)

Przy Maryi Panienki kościele
Na krakowskim rynku ludu wiele,
Jako dywan z ludzkich głów utkany
Pod Maryi stopy podesłany,
A tak wszyscy w świętej ciszy jeszcze
Stoją, klęczą, że ucho usłyszy
Gdy kto westchnie pobożnie w śród ciszy,
Lub gdy wiater w chorągwiach szeleszcze.
A od chmur tych co nam niebo kryły
Zasępione twarze wszystkich były.

A ja wtedy chłopczyna maleńki
Uczepiłem się ojcowskiej ręki
Dech wstrzymując — myśląc że w tę ciszę
Śpiew Aniołów w niebiosach zasłyszę,
Że z tą ciszą na tronie promieni
Bóg sam zstąpi i los nasz przemieni.
Wtedy pomnę z Floryańskiej ulicy
Starzec jakiś biały przy szablicy
I w kontuszu wszedł — mnie sią zdało,
Że z Wawelskich trumien widmo wstało,
By pamiątki stare święcić z nami.
Ale kiedy uklęknął i ze łzami
Pacierz począł u Maryi obrazu —
Tom po płaczu tym poznał od razu
Że on żywy, bo ci co posnęli
Takim płaczem płakać nie umieli.
Płakał stary i smutną miał duszę,
Że się w groby pokryły kontusze,
Że sam tylko jako antyk stoi
Dziwowisko ludziom —
Nagle kotły jako grzmoty w chmurze
Drzeć poczęły, a na wieżach w górze
Znowu gwarne kołyszą się dzwony,
I lud ukląkł ku ziemi schylony
W uroczystem milczeniu głębokiem,
Bo już księża od Panny Maryi
W uroczystej wyszli procesyi
Otoczeni kadzideł obłokiem.
Ksiądz zanucił w głos, „do Ciebie Panie“
A głos jego jako wiatr po łanie
Przez tłum leciał od końca do końca,
I hymn wielki szedł z piersi tysiąca
W niebo, rzewny: drzący, takiej siły,
Że się chmury przed nim ustąpiły,
By mógł wolny dolecieć w niebiosy
I poskarżyć się na nasze losy.
Długa skarga: i słysząc je pewnie
Rozpłaczą się łzami święci rzewnie.
Płynie pochód wolno ze śpiewami,
A nad tłumem jak nad wód falami
Feretrony i obrazy święte,
I chorągwie jak żagle rozpięte,
A za niemi pod baldachem białym
Stąpa prałat z Chrystusowem ciałem
W mgle kadzideł i w złocistym blasku
Niby święty Mikołaj w obrazku.
A za księdzem nasz staruszek kroczył
I rąk dwoje szeroko roztoczył;
Do modlitwy idzie odmłodniały,
Laskę z czapką jak chorągiew niesie
I z wzruszenia płacze jak bóbr w lesie,
I nabożne pieśni z piersi całej
Śpiewa starzec, jakby resztki głosa
Panu Bogu chciał rzucić w niebiosa.

Zdało mu się że on wiek się wrócił,
Gdy przed wojną takie pieśnie nucił,
A Krakowa mury promieniały
Od sukmany kościuszkowskiej białej.
Płynie pochód, gdzie ołtarz tam stanie
Wtedy cichną dzwony i śpiewanie,
Tylko prałat ręce w niebo zwróci,
I jak łabędź pośród ciszy nuci —
Wtedy ludzie z chorągwi gromadę
Jako snopy po ziemi się kładą
I tak rynek obeszli do koła —
Lecz nim weszli do Maryi kościoła
Ksiądz się jeszcze zwrócił do narodu
I promienny blaskami zachodu
Monstrancyę złotą wzniósł do góry
I wśród śpiewów ludu schylonego
Błogosławił stare miasta mury,
I mieszkańców błogosławił jego.
Kontuszowy na kamienie twarde
W krzyż rozpięty padł i czoło harde
W prochu nurzył; i boleśne łkanie
Szło mu z piersi, bo to przeżegnanie.
Zdało mu się że to było jemu,
Jak ostatnie modliwy choremu.
Powstał potem, ale już spokojny,
I w powagę wielkich smutków zbrojny,
A gdy wylot kontusza w tył rzucił
To się zdało, że z nim wraz odrzucił
Te trzydzieści lat het gdzieś za siebie,
Żeby znowu mógł rąbać w potrzebie
Starą szablą, co w pochwie drzemała.
Patrzę w starca, a dusza mi drżała
I pokorne myśli uklękały
Przed tym hartem, co miał starzec biały,
Przed pogodą wielką jego czoła.
W tem szmer cichy leciał od kościoła
I mój ojciec podniósł mię do góry
I pokazał mi skinieniem ręki:
Patrzaj, patrzaj ten starzec ponury
To jenerał -- wódz z pod Ostrołęki.
Stał wysoki -- piękny męża siłą;
W twarzy śniadej biały wąs rozpięty,
Lecz wejrzenie jego chmurne było
Jako bagno gdy na spodzie męty.
Patrząc w niego dziwny strach mnie imał
I za szyję ojca mocnom trzymał.
„Oj ojcaszku ja się tego człeka
Bardzo boję — bo on coś ma w twarzy
Przed czem człowiek ze strachem ucieka --
Jakś krzywda ludzka tam się skarży
Jakiś wyrok Boży na niej leży
Napisany okropną żałobą, —
Wódz i starzec spotkali się z sobą.
Starzec zchmurniał: w twarzy krew zagrała —
W siwych oczach gniew i wzgarda razem
Ból i wyrzut i wzgardą jak głazem
W oczy wodza cisnął. Chwilka mała
A gniew starca rozpłynął się łzami,
Bo huk armat wspomniał pod Wawrami
I przebaczył, i idąc do siebie
Szeptał: „odpuść jemu Boże w Niebie“
Odszedł starzec, a mnie gdym w dom wrócił
Obraz dwóch tych ludzi spokój kłócił;
I patrzałem w przepaść, co rozdziela
Winy małe i ofiary wiela,
I dwa cienie na snach mych wisiały
Wódz ponury i staruszek biały.

1861. *Michał Bałucki.*

Korespondencya.

Berlin 7. lipca 1861.

○ Brak zakładów wyższych — prócz akademii duchownych w Wielkopolsce i Prusach zachodnich, zmusza młodzież z tej dzielnicy Polski pochodzącą do uczęszczania na uniwersyteta niemieckie w Berlinie, w Wrocławiu i Gryfii, jako też do akademii rolniczej i budowniczych w Proszkowi, Eldenie i Berlinie, że już o innych gdzie kilku zaledwie Polaków się znajduje nie wspominam. Mylą się wielce niemieccy deputowani berlińscy, gdy na żądania naszych posłów o uniwersytet i akademią rolniczą polskie w Poznaniu, dowodzą że takowe są niepotrzebne, gyż zbyt małą liczbę słuchaczy zdołałyby zgromadzić, — jak również że język polski niezdolny do wyższych wykładów naukowych. — Cyfra Polaków z W. Księstwa i Prus Zach. po obcych zakładach wyższych nauki szukających, bez wątpienia przecięciowo rocznie do stu kilkudziesięciu wynosi, a nie zapominać trzeba, że $^2/_3$ kończących gimnazya katolickie poznańskie i pruskie z świadectwem dojrzałości, pożerają akademie duchowne w Poznaniu i Pelplinie jedynie z tego powodu, że brak funduszów nie pozwala im wyższej nauki gdzieś za granicą kraju szukać, również niezapominać trzeba, że gdyby obok teologicznego inne fakultety w Poznaniu istniały, zbawiennie by to na młodzież na temże się kształcącą wpłynęło, bo wyrobiło by w niej świadomość koleżeńskiego życia akademickiego — co przy zamknięciu w jakim teraz alumny akademii Poznańskiej i Pelplińskiej się znajdują, zupełnie jest niemożliwem, jak również dla tychże niemożliwem jest kształcenie się gruntowniejsze w świeckich przedmiotach.

Dodać także muszę, że ogromna liczba młodzieży w Poznańskiem i Prusach Zach. dla tego tylko gimnazya nie kończy, że nie widzi możliwości dalszego kształcenia się, a rok mniej albo więcej studyów gimnazyalnych zdaje się jej obojętnym.

Co się zaś tycze drugiego zarzutu parlamentarzy pruskich, toć to tylko dowód ich nieświadomości; gdyby bowiem zechcieli się z polskim językiem zapoznać, to mogliby się bez wątpienia coś jeszcze nauczyć od naszych Libeltów, Kremerów, Spasowiczów, Maciejowskich, Skarbków, Zejsznerów i tylu a tylu innych, nie mówiąc już o naszych ojczystych historykach.

Lecz wracając do rzeczy, wszechnica i inne akademie tutejsze są jedynemi z tych, na których przeważnie młodzież z W. X. Poznańskiego i Prus Zach. uczęszczać jest przymuszona. Wszechnica tutejsza w dawniejszej epoce skupiała młodzież z różnych dzielnic Polski — następnie po roku 1846, gdy Muchanowy i inni ich bracia za punkt honoru sobie położyli, żeby młodzieży z pod zaboru moskiewskiego nie wypuszczać za granicę dla szukania wyższej nauki, nastąpił peryod, gdzie zaledwie na lekarstwo jednego albo dwóch uczących się z tych stron spotkać tu można było, i dopiero w r. 1858 znowuż tu młodzież z tamtych okolic liczniej przyjeżdżać zaczęła, tak że obecnie prócz Galicyi, ze wszystkich dzielnic Polski młodzież ręka w rękę tu pracuje.

Uniwersytet tutejszy dosyć licznie i znakomitemi profesorami jest obsadzony, najwyżej przecież ze wszystkich

fakultetów stoi fakultet medyczny, który posiadając w swem gronie ludzi, jak Frerichs, Langenbern, Traube i Graefe, a przedewszystkiem jak Virchow, zapewne najwyżej stoi ze wszystkich niemieckich.

Innemi znakomitemi profesorami są: na fakultecie prawnym Gneist, Stabl, Berner, i Dirkser a na filozoficznym: z filozofów Michelet i Hotho, z historyków i filologow Kanke, Droysen, Boek, Haupt i Lepsius, z ekonomitów Hansen— a z naturalistów i matematyków: Mitscherlich, dwóch braci Rose, Dore, Magnus, Braun, Pringsheim, Kummer, Ohm i inni.

Co do kierunku kształcenia się młodzieży polskiej tutaj, wybitnem jest, że młodzież z pod pruskiego zaboru uczęszcza wyłącznie prawie na medycynę i prawo — młodzież zaś z pod moskiewskiego na nauki społeczne; prócz tego uczęszcza na medycynę wielu Polaków, którzy już pokończyli uniwersyteta w Rosyi, a teraz tu uczą się w swoim zawodzie tego, o czem naturalnie rosyjskim profesorom jeszcze nawet się nie śniło.

Prócz uniwersytetu uczęszcza tu kilku Polaków do akademii budowniczej i Instytutu politechnicznego — zakłady te przecież nie mają obecnie wybitniejszej sławy w Niemczech.

Statystyczne daty o młodzieży tu się uczącej są następujące:

W uniwersytecie obecnie zamatrykułowanych jest nas:
na wydziale medycznym 14
„ „ prawnym 8
„ „ filozoficznym 14:
z tych na naukach społecznych 7, filologii i historyi 5, naukach przyrodzonych i matymatyce 2.

Do akademii budown. i Inst. politechnicznego	5
Zdających examin po skończeniu zakładów	6
Muzyce poświęca się	1
Razem	48.

Co do prowincyi: z Prus zachodnich 3, z W. X. Poznańskiego 26, z Kongresówki 17, z prowincyi zabranych 2.

Prócz tego, o ile wiem, do gimnazyów tutajszych uczęszcza 5ciu Polaków.

Nie od rzeczy tu także będzie nadmienić, że jest w wykazie uniwersyteckim kilku zamieszczonych z polskich prowincyi i z polskimi końcówkami, lecz że ci nie poczuwają się do znajomości solidarnej z tutejszym akademickiem kołem młodzieży polskiej. — Zdawało mi się niesłuszną rzeczą liczyć ich między Polaków.

Zwracam się teraz do życia wewnętrznego szczupłej naszej garstki. Wybitną cechą tutejszego społeczeństwa akademickiego jest *powaga*, powiedziałbym posunięta aż do nienaturalności, ale usprawiedliwiona wpływem, jaki otaczająca atmosfera na nas wywiera. — Próżno by szukać przyczyn gdzie indziej, bo zaiste zewnętrzna to tylko cecha; w głębi serc naszych tkwi gorącość młodzieńcza uczuć, a zewnętrzna szata powagi w niczem jej objawom nie stoi na przeszkodzie. — Koło nasze zwarte solidarnie; gdy występujemy na zewnątrz, tradycyjnie przechowywa się wyłączność pożycia między sobą — *(niewdawanie się w żadne stosunki z Prusakami)* to nasza zasada; wierzymy bowiem mocno, że każdy z nich to wilk w baraniej skórze, „a ręka nasza od niego, jak od trądu ucieka, samem dotknięciem skalania się lęka.“—Za to między sobą wciąż żyjemy razem, codziennie niemal wszyscy się widujem już na objadach lub kolacyach, już też w cukierni, gdzie wspólnym kosztem trzymamy wszystkie niemal uczciwe dzienniki polskie.

Prócz tego peryodycznie zbieramy się dla pouczenia się wzajemnie z dziejami, literaturą i bieżącemi kwestyami polskiemi. — Smutnie powiedzieć, że od zebrań tych niektórzy się wyłączają; pocieszamy się przecież tym faktem, że liczba tych, którzy nie czują potrzeby wzajemnego kształcenia się na polu narodowem, coraz się zmniejsza i wkrótce zapewnie zupełnie zniknie. — Zebrania natomiast nasze, tradycyjnie nam przekazane od naszyh poprzedników z czasów, kiedy szanowny Libelt (dzisiejszy poseł) wraz z śp. Stefanem Garczyńskim pod aureolą wyrzeczonej do bawiącej tu wówczas młodzieży polskiej: „Ody do młodości“ przez nieśmiertelnego Adama, pierwsi o nich pomyśleli i do skutku je przyprowadzili — staramy się zajmować pracą coraz systematyczniejszą, aby wszystkie gałęzie wiedzy narodowej obrobić.

Prócz tych zebrań, w ostatnich czasach część tutejszej młodzieży jeden wieczór w tygodniu poświęca zaznajamianiu się z kwestyami prawnemi i administracyjnemi.—Zwykle w takim razie jeden kwestyę wnosi, z czego naturalnie rozwija się obszerna rozbiorowa rozmowa. — Sposób taki uczenia się upraktycznia w naszych umysłach wiele kwestyi, które nasi profesorowie sucho nam z katedry wykładają. — Rozumie się, że w wieczorkach tych biorą udział ci tylko, których przedmiota prawne i administracyjne bliżej obchodzą.

Z wyjątkiem tych chwil rozrywki umysłowej, życie nasze zresztą bardzo monotonne, cały czas poświęcamy nauce specyalnej — już to na ławach uniwersyteckich słuchając – już też pracując w domu.

Prócz nas, Polaków tu prawie żadnych nie ma, czasem chyba jaki przejezdny rozerwie nas nieco — da nam nieco nowin z kraju, których tak żywo pragniemy.

Zostawieni samym sobie, samodzielnie wyrabiać musimy samowiedzę naukową i narodową; — sami sobie zastępować musimy radę, którą gdzieindziej młodzież od doświadczeńszych zasięga.

Wprawdzie zimę i wiosnę przepędzają tu zwykle posłowie nasi z Poznańskiego i Prus zachodnich, ale tym nawał pracy nie pozwala komunikować się z nami — a nie czynią tego zapewne tembardziej z tej przyczyny, że wszyscy nieomal będąc wychowańcami tutejszej wszechnicy, przekonani są, iż podobnie samodzielna, żadnym obcem wpływem niezakłócona praca, jak ta którą my tu przechodziemy, najlepiej kształcić jest w stanie. —

Rozmaitości.

(Zatrudnienia podczas wakacyi. — Odezwa redaktora „Niewiasty“ do czytelników. — O reorganizowaniu szkół w Wurszcwie. — Wybór dziekanów na wszechnicy Jagiellońskiej. — Zakończenie letniego półrocza na zakładach naukowych lwowskich. — Dary na południowo-słowiańską akademyą. — O malarzu Rodakowskim. — Strój obywateli warszawskich. — Majówka w Cieszynie. — Dr. Karol Gilewski. — Z Poznańskiego.

✕ Wszystka niemal ucząca się młodzież rozjeżdża się na wakacye; zapewne więc i wielu z czytelników naszych opuszcza Kodexa, Matymatykę, Grekę i Łacinę, aby na wsi pobujać i nowych sił zaczerpnąć.

Pierwsze dni wakacyjne przechodzą zwykle szybko i wesoło: przywitanie z rodziną po długiem niewidzeniu, odwiedziny sąsiadów i ładnych sąsiadek, koń, strzelba — wszystko bawi i rozrywa. Przychodzą jednak w dalszym ciągu wakacyi dnie słotne, gdzie próżnowanie dokucza, gdzie zatrudnienie jakieś byłoby lekarstwem — podajemy więc na to sposób. Niechaj każdy z młodych czytelników naszych zada sobie pracę i opisze swoją okolicę: jej historyczną przeszłość, położenie, obecne obyczaje i zwyczaje ludu, pamiątki historyczne jeśli się zachowały jakie. Niechaj każdy zbiera zioła w tej okolicy rosnące, kamienie, owady, a zbiory te z początku mało znaczące i na jedną okolicę ograniczone, przy wytrwaniu mogą urość do wiele znaczących kollekcyi, które mogłyby się przyczynić nie mało do postępu nauk przyrodzonych w kraju. — Tym sposobem zapełni się czas i przyjemnie i pożytecznie.

— Redaktor *Niewiasty* umieścił na czele jednego z ostatnich numerów pisma swego następujące ogłoszenie:

„Powszechnie to jest przyjętem w świecie, że za pisma peryodyczne z góry opłaca się należytość. U nas dla braku dostatecznej komunikacyi bywa jednakże, że najgorliwsi abonenci aż w połowie, a nawet przy końcu pierwszego lub w połowie drugiego miesiąca nowego kwartału nadsyłają należytość. Taka praktyka zmusza redakcyą do rozsyłania numerów pisma i tym, którzy z góry nie zapłacili należytości, a to aby i abonentom nie dokuczać, którzy przeszkody w odsyłaniu pieniędzy mają, i sobie nie robić przykrości odstręczaniem od pisma życzliwych temuż.“

„Ogłaszała już redakcya, aby Ci, co na przyszłość abonować na jej tygodnik nie myślą, pierwszy numer kwartału nienaruszony odsyłać chcieli. Uczynili to niektórzy, i tym więcej naszego pisma nienarzucaliśmy. Innym posyłaliśmy dalszy ciąg pisma dla tego, że wypadło nam sądzić, iż go mieć chcą, i że w dogodnej porze doszlą nam zaległości.“

„Jednakże po dziś dzień niemało pozostało niezaspokojonych zaległości za kwartał od 1go kwietnia do ostatniego czerwca 1861. Redakcya, mając wydatki na druk, papier, stęple, marki, expedycyą, musząc honorować większą część artykułów, najusilniej prosi nietylko o spieszne nadesłanie jej wymienionych zaległości, ale i o to, aby dbali o wzrost literatury peryodycznej Rodacy, mnożenia się zaległości na przyszłość niedopuszczali się. Kto w porę daje, dwakroć daje—prawdziwe to przysłowie — a należy je powtarzać z przyciskiem, gdy się ściąga do stosunków z naszemi redakcyami, które nie siedzą na kapitałach, lecz mają pełno kłopotów i zgryzot.“

— Piszą z Warszawy do *Czasu*: „Znajwiększą niecierpliwością oczekują tu wszyscy na organizacyę szkół, i o tej różnie różni wróżą. Nie można bowiem powiedzieć, ażeby młodzieży naszej brakowało chęci do nauk, i owszem nawet: im rozleglejszą będzie ta gałęź, tem chętniej rzucą się do zajęć dla wzbogacenia swej wiedzy i wynadgrodzenia straconego czasu. Wprawdzie mówią, że regulamin sam z siebie ma być bardzo ostry, ale za to nawzajem (!) nauki na wysokim postawione stopniu. Dla dobra wszystkich byłoby to lepiej, boć wiadomo, jak wiele zależy na wysokiem wykształceniu umysłów. Podczas trwających wakacyi ma się już organizacya wykończyć, tak aby młodzież z powrotem zastała wszystko gotowe. Dziś nie wiele tej młodzi w Warszawie, porozjeżdżała się do domów.

— Dnia 8 i 9 b. m. odbyły się w Krakowie wybory dziekanów w uniwersytecie Jagiellońskim. Na wydziale teologicznym został dziekanem Dr. Ks. Teliga kan. kat., a zastępcą jego Dr. ks. Wilczek kan. tarnow.; na wydziale filozoficznym dziekanem Dr. Czerwiakowski, zastępcą Dr. Stroński; na wydziale prawniczym otrzymali równą liczbę głosów na dziekana Dr. Koczyński i Dr. Bahl, senat przeto akademicki rozstrzygnąć tu musi. Zastępcą dziekana jest Dr. Hammer. Wydział lekarski wybierać będzie dziekana dopiero po wyborze rektora, który w tym roku na wydział ten przypada. Od przywrócenia godności rektorskiej, drugi to jest wybór rektora. W roku przeszłym wybrany został z wydziału prawniczego były profesor Dr. Bartynowski, radca sądu wyższego. Wybór rektora przypada we czwartek 11 b. m. Wybrani są profesorowie: Bryk, Czerwiakowski, Fierich, Hammer, Heyzmann, Koczyński, Kuczyński, Kwaśniewski, Piotrowski, Szindler, Sławikowski, Steczkowski, Stroński, Teliga, Wilczek. Od nich przeto zależy wybór męża, który godnie ma reprezentować na zewnątrz szkołę krakowską.

✕ W poniedziałek 15. b. m., odbyła się msza śpiewana u OO. jezuitów i bernadynów na zakończenie roku szkolnego w obu tutejszych gimnazyach wyższych. Gimnazyum polskie będzie miało mszę u OO. Dominikanów. Równocześnie rozjechali się uczniowie szkół realnych, a w Poniedziałek d. 15. b m. rozpoczynają się także examina historyczno-prawnicze na wszechnicy. Odczyty na akademii technichnej potrwają jeszcze do ostatnich dni lipca.

— „Gwiazdka Cieszyńska“ donosi, że na południowo-słowiańską akademyą wciąż hojne wpływają dary. I tak miasto Zagrzeb (które mianowało Smolkę obywatelem swym honorowym), ofiarowało znowu na ten cel 10.000 Zlr. — p. Ambrozy Vraniczany złożył także 10.000 zlr. I Słowacy przyczyniają się do składek. Liczny ten współudział dowodzi wysoko rozbudzonego poczucia narodowości u Słowian południowych.

✕ Rodak nasz, malarz Rodakowski, za ostatni swój obraz na wystawie paryskiej ozdobiony został krzyżem legii honorowej.

— W Warszawie zakazano nosić czamarki, a więc obywatele królestwa ubierają się w wieśniackie sukmany, strój na dzisiejsze czasy bardzo stosowny.

— We wtorek popołudniu — pisze „Gwiazdka Cieszyńska“ — odprawiała tutejsza szkoła główna i niższa-realna majówkę. Zabawa ta urządzoną była jak i za poprzednich lat na łące w pobliskiej Grabinie. Ponieważ pogoda sprzyjała, więc też zabawa powiodła się jak najlepiej, ku zupełnemu zadowolnieniu wszystkich, nie tylko młodzieży szkolnej ale też i starszych mieszkańców, którzy tłumnie jej towarzyszyli.

— Dr. *Karol Gilewski*, asystent przy uniwersytecie w Wiedniu, otrzymał opróżnioną katedrę policyi lekarskiej przy uniwersytecie krakowskim.

✕ W izbach berlińskich, prócz zwykłego zaprzeczania wszystkiemu i deptania praw naszych i sprawiedliwości, użyto jeszcze i broni szyderstwa i śmiechu. Broń ta kaleczyć zdoła, ale zaiste, broń to słaba w ręku silniejszego wroga — broń dowodząca niemocy moralnej — broń nikczemna! — Broń która częstokroć zwróci się sama ku temu, który jej użył i zrani go dotkliwie — bo nic na świecie nie jest bez odwetu, chociaż odwet ten niekiedy późno dopiero nastąpi. —„Jaką miarką mierzycie, taką odmierzono wam będzie“ — świadczy chrześcijańska nauka. I w Buddhaizmie napotykamy: „Jeżeli bliźniego zakrwawisz od rana, złe samo przez się dotknie cię pod wieczór.“ —

Śmiechem i szyderstwem usiłowano w izbach berlińskich zranić nasze narodowe uczucie. Posłowie polscy na odwet podobnej nie użyli broni — nie użyli jej z poczucia godności własnej — i wyższości. Nadto okazywali najwyższą szlachetność i wspaniałomyślność naprzeciw wrogom swoim, gdy o interes tamtych chodziło — nie zyskawszy zapewne nawet i uznania za to, co uczynili Lecz mniejsza o to! Poza sądem małych ludzi istnieje opinija świata: sejm berliński jest trybuną aż nadto publiczną, i odgłos niesprawiedliwości i pogrzebania praw wszelkich *dojdzie aż do ostatnich krańców cywilizowanego świata* — jak wyrzekł szanowny mowca w izbie I. hr. M. M.

Łatwo to słabszemu odmówić prawa i sprawiedliwości — ale tem ci głośniej woła do Boga. —Złotousty nasz kapłan w natchnieniu religijnem wyrzekł:

„A strzedz się mamy, abyśmy takim żadnej krzywdy nie czynili, którym ją łatwo uczynić!“ —

A jeszcze też, okowaj przemocą słabszego, żelazną przyciśnij go dłonią — urągaj mu wtedy i naśmiewaj z niego. Tegoby pewnie i gwebr dziki nie uczynił.

Drwić, wyśmiać, wyszydzić było dawniej zadaniem niewolników, zaprzedanych z własnej woli i wkładających czapkę ze dzwonkiem na dworach panów, by możnowładzcę zabawić, gdy zmroczył czoło — albo też, by łaskę pana służalczem pozyskać pochlebstwem, wyśmiawszy kogoś nienawistnego, który panu solą był w oku. To też nikogo wyśmiewki takie i szyderstwa obrazić nie mogły: wyśmiany wyższość swoją poczuł i milczeniem tylko odpowiadał — nie zawsze nawet i wzrokiem pogardy.

Łatwo to wyśmiać i wyszydzić — i nie szczędźmy wyrazów: im kto większy b . . . . . , tem lepiej śmiać się potrafi!.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.